

Janina Garbaczowska

Nad listami Wacława Berenta

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 8, 31-43

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janina Garbaczowska

NAD LISTAMI WACŁAWA BERENTA

Korespondencja wybitnego pisarza, zawsze stanowiąca element dodatkowego spojrzenia na jego twórczość, tym bywa ważniejsza, im jesteśmy pewniejsi, że jej autor nie pisał z myślą o przyszłych ciekawskich czytelnikach i badaczach, czyhających na każdą okazję bliższego poznania twórcy, że też jej nie „układał” jak bukiet na własny pomnik pośmiertny. W takiej sytuacji rzecz staje się jeszcze bardziej interesująca, gdy mamy do czynienia z pisarzem zamkniętym w sobie, mało towarzyskim, a w twórczości hermetycznym, więc — trudnym. Wacław Berent jest chyba klasycznym przykładem takiego twórcy. W pamięci ludzi, którzy go znali, pozostał jako odludek i samotnik. W jego zaś pisarstwie — narrator, często identyczny z autorem, okazuje się marzycielem, którego marzeń nie zrealizowała żadna dana mu w doświadczeniu rzeczywistość, a zatem — malkontentem.

Pochodzący ze spolszczonej niemieckiej rodziny protestanckiej patrzył Berent na świat oczyma surowego obserwatora — moralisty. Było to spojrzenie krytyczne i ostre, a wiodło malkontenta do wniosków apodyktycznych, nie znoszących sprzeciwu, formułowanych jednoznacznie, bez względu na to, jaką wywołają reakcję. Takim się prezentuje w każdym swym utworze — z (pozornym) wyjątkiem *Próchna*, bo i w tej powieści osądza świat dekadentów przez usta lekarza Kunickiego, a po ostatnich słowach utworu (w pierwodruku w t. 4 „Chimery”) wypisuje dwa motta treści moralnej: poważne i kaznodziejskie z Frycza Modrzewskiego oraz ironiczne z Fryderyka Nietzschego. Oto one:

„Niemoc serdeczna jest stokroć gorszą od niemocy fizycznej. Przeto zlecicie myśl waszą.”

Frycz Modrzewski: *O naprawie Rzeczypospolitej*, 1554.

„I oto znów grozi klęska, ta macierz wszelkiej moralności, zwiastuje się wielkie niebezpieczeństwo, tym razem przeniesione na jednostkę. Przejawia się wszędzie: w bliźnim, w przyjacielu, na ulicy, we własnym dziecku, we własnym sercu; przebija się we wszystkich najosobistszych, najtajniejszych drgnieniach chcenia i woli ... Tylko

mierni mają widoki dalszego trwania, dalszego rozmnażania się: oni są ludźmi przyszłości, oni pozostaną. »Bądźcie jako oni! bądźcie miernymi!« staje się odąd jedyną moralnością, która jeszcze ma sens, która jeszcze znajduje posłuch.”

F. Nietzsche: *Jenseits von G. und B.*

Cytat z Modrzewskiego odsyła po lekarstwo dla chorych dusz do ideologa przeszłości, nawiązując kontakt z narodową tradycją literacką. Ironia Nietzschego godzi we współczesne objawy przeciętności, obcej Berentowi, który miał opinię klerka. Opinię — niesłuszną. Pisarz badał zawsze puls życia narodowego, a jego cała twórczość jest wyrazem nieustającej troski o Polskę i jej losy. Niemniej góruje w tym pisarstwie obrona wybitnego inteligenta i artysty z odwoływaniem się do tych okresów w dziejach Polski i tych nurtów kultury, które — jak lampy życia — winno się przekazywać z pokoleń w pokolenia¹. Te światła dla potomnych jaśnieją na przełomach kulturowych: średniowiecza-renaesansu, późnego oświecenia-romantyzmu. Wartości najwyższe upatruje Berent w chwilach narodzin nurtów racjonalistycznych: renesansu, a głównie oświecenia. We współczesności szuka analogii do tych epok lub wręcz pragnie kontynuacji tego, co w nich było mądre. Malkontent w każdej sytuacji współczesnej, nie jest jednakże pesymistą. Poczawszy od listu autora *Próchna* do Miriama², zostawia zawsze nadzieję lepszej przyszłości, do której należy dążyć. Dążenie do wielkich celów duchowych, najmocniej wyrażone w posłowie *Żywych kamieni*, preferuje pisarz nad ich realizację:

„Może to lepiej nawet będzie, jeśli nie doczekamy się ziszczenia Królestwa Ducha, gdy w zamian pozostanie nam d a ż e n i e? Niełatwo odnawiają się serca z nawyknień czucia, myślenia i posiadania. Więc lepiej to może będzie, jeśli n o w e n i e b o czasów przyszłych zajaśnieje nad głowami dzieci naszych? gdy stare niebo i ziemia stara — miną wraz z nami.”³

Uważny czytelnik Berenta wyśledzi tę ideologię dążenia w całej jego twórczości. A jak wygląda pisarz w świetle listów, których garść udało mi się zebrać? Z ankiety „Polityki” na temat: „Czy Państwo lubią listy?” uderza w wypowiedzi Kazimierza Wyki jeden z argumentów ważności korespondencji ludzi wybitnych: „...list jako dokument, jako niezastąpiony ślad po danym człowieku, danej sprawie, danej instytucji, danej epoce”⁴.

Listy po Berencie przylegają najściślej do takich poszukiwań. Odbijają zarówno osobowość pisarza, jak rzeczywistość, w jakiej żył. W tej rzeczywistości mieści się literatura, jej twórcy i — Polska, ze wszystkim, co w niej wołało o poprawę czy krytykę. W tej korespondencji, na ogół zupełnie prywatnej (wyjąwszy list do Miriama w sprawie *Próchna*), nie ma pozy; listy są wyrazem autentycznych przekonań i zwierzeń weredyka, nie liczącego się z popularnością i pozbawionego jakiegokolwiek kokieterii. Nie ma jej wszak i w jego prozie literackiej, która operując fikcją,

jednakże natrętnie odsłania autora. Nie — narratora, ale właśnie — autora, tak że „obraz autora” wykracza bardzo często z ram fikcji. Uderza to przede wszystkim w *Żywych kamieniach* (w posłowie powieści) i w „opowieściach biograficznych”, w których pisarza ponosiła pasja moralisty czy demaskatora grzechów narodu czy grzechów literatury⁵. Berent-epik i Berent-epistolograf to więc niezaprzeczalna jedność ideowa, tym ściślejsza, że zaświadczona w obu dziedzinach prawie identyczną a czasem identyczną stylistyką. Bo uroczysty czy majestatyczny styl jego prozy jest również cechą jego listów, kraszonych inteligentną ironią, złośliwością, elementami dramatycznymi czy lirycznymi. Na wybranych przykładach ukazemy tę jednakowość wypowiedzi w tekstach literackich i listach.

Pomimo niezbyt obfitego materiału, jakim rozporządzam⁶, rysuje się w listach Berenta jego droga ideowa od *Próchna* po „opowieści biograficzne”, czyli — od modernistycznych poszukiwań prawdy człowieka i artysty po niepokoje Polaka-patrioty, krytykę stosunków w wyzwolonym państwie i nadzieję na lepszą przyszłość dla pokoleń następnych.

Listy Berenta obracają się w kręgu trzech problemów: 1) zadań pisarza i literatury (z pewnymi tendencjami do teoretyzowania), 2) stosunku do twórczości własnej oraz innych pisarzy współczesnych, 3) krytyki stosunków w Polsce międzywojennej — z pozycji pisarza i interesów literatury.

Pochodzący z roku 1902 list do Miriama w obronie wydrukowanego w „Chimerze” *Próchna* jest m. in. wyrazem teoretycznego spojrzenia Berenta na powieść, efektem refleksji, czy autor wypowiada przez usta bohaterów poglądy własne, czy też jest tylko kreatorem postaci fikcyjnych. Gdyby poprzestać na tekście listu ogłoszonym w „Chimerze”, należałoby widzieć w autorze *Próchna* wyłącznie kreatora różnych bohaterów likwidujących swe tragiczne porachunki z życiem. Podejrzewany o sympatię dla buddyzmu, odpowiada autor listu: „Podpisuję się pod rysunkiem postaci, a nie pod jej wierzeniami i sądami”. Ale to zdanie nastąpiło po skreślonym ustępie, któremu wyraźnie przeczy. W tym ustępie listu nie teoretyk, ale Berent — człowiek i pisarz kwalifikuje najwyżej te postaci *Próchna*, które wyjścia z matni życiowej szukają — w nirwanie:

„Są wreszcie i tacy, których te labirynty wywiodły do skarbu Sezama: w bezdenne głębie poezji Wschodu. To są może najmniej badawcze umysły, natomiast często najwrażliwsze dusze; niemi nie kieruje tyle krecia skłonność umysłu do rycia się po ciemnych głębiach, ile wewnętrzny, serdeczny głód wiary. Taki żadnej nauki, żadnego prorocstwa nowej wiary nie przejmie ryczałtem, lecz każde przetopi w swoim bólu i w myślach swoich. Ci z potężnych objawień nowej poezji kują sobie nowe ... Nie miecze woli niestety, nie tarczę miłości, lecz najczęściej topór na własne głowy. A jednak ci są najrzetelniejsi pośród szukających.”

Twórczość Berenta po *Próchnie* dowiedzie również, że kreując nie wytrzymywał on na pozycjach kreatora: albo komentował rzecz przedstawioną w powieści (posłowie *Żywych kamieni*), albo ingerował w tok narracji jako moralizator, albo snuł analogie między dawnością a współczesnością (w „opowieściach biograficznych”).

Okazją wypowiedzania się na tematy teoretycznoliterackie, głównie zaś dotyczące wypowiedzi słowno-stylistycznej, była korespondencja z Józefem Gajkowskim, trwająca długo, bo zaświadczona listami od roku 1913 (jeden list) i w okresie 1922 - 1928 (23 listy). Nie mamy bliższych danych o Gajkowskim. Z listów Berenta wiemy, że był inżynierem, że podróżował po krajach Wschodu i Zachodu, że wciąż szukał intratnego stanowiska i — pisał. Tłumaczył Baudelaire'a, usiłował stworzyć sam, próbował sił jako krytyk literacki. Jako patrona i doradcę w sprawach literackich obrał sobie Berenta, który w owych latach był — poza *Próchnem* (1901) — autorem *Oziminy* i *Żywych kamieni*. Lata dwudzieste, częstej korespondencji z Gajkowskim, nie przyniosły nowych książek. Pisarz jest wydawcą, redaktorem, tłumaczem i — jak świadczą listy — baczny obserwator Polski współczesnej oraz jej cierpkim krytykiem. Przerwa w twórczości jest również okresem studiów nad historią i kulturą oświecenia — w bliskości przełomu romantycznego.

Gdyby ignorować daty tej korespondencji, wyglądałyby zabawnie pod piórem Berenta rady i wskazówki warsztatowe aplikowane Gajkowskiemu, który mu przysyłał swe utwory literackie i przekłady Baudelaire'a. Gdyby ignorować... Bo oto Berent, operujący stylem i językiem uroczystym, wzniosłym, pełnym inwersji, archaizmów, neologizmów, muzycznej rytmiczności, atakuje takie właśnie cechy w tekstach Gajkowskiego:

„Szanowny Panie, proszę mi darować, że odpisuję dziś dopiero, ale jestem tymi czasami doprawdy zajęty aż do przeciążenia przy lichym obecnie zdrowiu. Przypuszczam jednak, że zależy Panu raczej na odpowiedzi rzetelnej niżli prędkiej. Ze wszystkich fragmentów *Fig. słon*⁷ podobały mi się z najmniejszymi zastrzeżeniami ustępy *U progu pustyni* i *Karawana*: oddychają one najgłębszym tchnieniem całości, są najmniej «zawieszane», najostrzej widziane i najbezpośredniej oddane słowem. A raczej były — bo to dziwne, i tutaj przetasowanie porządku słów jest chyba rzeczą późniejszej, nie powiem redakcji, lecz «modulacji».

Ten sposób pisania nakazywałby może usilne odradzanie Panu powrotu do naszkicowanych rzeczy, dobywania skryptu z szuflady dla «doszczegółowywania», przeładowywania przymiotnikami — przerysowywania sugestywnej wartości szkicu. — Na to wyłączne zaś umiłowanie gestu i ruchu chwili, na tę statykę wyłącznie malarską przydałaby się dynamika akcji i duszy ludzkiej, wciąż jakby nie dopowiadanej w urywkach pańskich.

Trudno mi oprzeć się wrażeniu, że to zemsta porzuconej muzyki «urzekła», Pana w stosunku do prozy, każąc Mu instrumentować prozodję przerzutniami słów, niekiedy wręcz niedopuszczalną w składni polskiej, a zawsze nieco sztuczną; orkiestrować wreszcie całość przemyślnym układem wersetów, odstępów, alinei nazbyt częstych,

wierszy przerywanych itd. — nuty, do których przywiązuje Pan tak wielką wagę w stanowczych zastrzeżeniach listu. Ależ ten przylotny ptak «nastroju», na którym Panu w tym wszystkim tak zależy, siada nie mniej chętnie i na równych grzędach zwyczajnego druku.

Rad bym Pana przepoić sceptycyzmem w stosunku do tej przebrzmiałej muzyki tzw. prozy rytmicznej. Rzecz była w modzie, wiem — więc tym bardziej...

Z ciekawością oczekiwałam chwili, w której Pan zacznie tylko pisać, tzn. — nie muzykować, lecz kształtować — w tej temperaturze uczuciowej, w której rzecz każda najusilniej domaga się od nas odtworzenia w słowie. A widział Pan po świecie «rzeczy» dosyć! Że one dopominają się czegoś od Pana, świadczy ten pociąg do pióra, że Pan potrafi im nadać wyraz, dowodzą bodaj te dwa wspomniane na początku ustępy. Lecz poza tym umiłowaniem idą za Panem w świat jakieś wzory literackie, muszę wyznać niezbyt szczęśliwe.

Na razie należałoby przede wszystkim zabiegać o bliższe obcowanie z pisanym i żywym słowem polskim, zwłaszcza ludowym. (Ma Pan ku temu doskonałą sposobność w Zakopanem). Bo są tu w rękopisie wyraźne ślady zobczenia, aż do usterek językowych. Dalsze drobne uwagi odkładam do omówienia przy sposobności.

Dłoń Pańską ściskam serdecznie."

(List adresowany do Zakopanego, w którym przebywał wtedy Gajkowski; data: 5 XI 1922)

Co o tym sądzić? Nie znamy tekstów Gajkowskiego, który może nie miał talentu i jedynie naśladował pisarzy młodopolskich. Ponadto — te cechy ujemne rażą Berenta „przy niedostatku dynamiki przeżyć” (tak mocnej u autora *Oziminy*), niemniej jego awersja do „wzniosłości” wyrazu jest interesująca. Widział w niej Berent pretensjonalność, nie zaś — wyraz ekspresji. Wyczuwał również, że taka „moda” pisarska już jest nieaktualna. Że literatura zmierza ku prostocie języka i stylu. Pisarz liczył się z upływem czasu. Dowiedzie tego jego twórczość późniejsza, od *Nurtu* po *Zmierzch wodzów*, w głównej mierze gawędziarska, łatwiejsza w odbiorze niż książki poprzednie, prostsza.

Ale listy Berenta mówią również o jego pojmowaniu misji pisarza, roli literatury oraz zadań krytyki literackiej. Uwielbienie dla Żeromskiego i Conrada, zaświadczone w korespondencji z Gajkowskim i Józefem Ujejskim, dowodzi wysokości postulatów, jakie stawiał przed literaturą. Wiara w Żeromskiego była repliką na prośbę Gajkowskiego, ażeby Berent przeczytał jego dwa elaboraty: jeden — atakujący Żeromskiego, i drugi (na pewno pochlebny) o twórcy *Żywych kamieni*. Adresat zareagował gwałtownie jako pisarz, jako człowiek i — Polak. Oto co czytamy w jego listach dotyczących tej sprawy:

„[...] W sprawie zamierzonego przez Pana studium o Żeromskim gotów jestem służyć Panu zawczasu mymi «uwagami» równie szczerymi jak bezwzględne są słowa pańskie o Z. Jeśli o wszystkich brakach olbrzymiego talentu jego, o wszelkich rozważaniach jego ponośnego pióra milczy się dzisiaj, to dlatego, żeśmy potrafili: położyć na drugą szalę to, co zawsze i wszędzie przeważać musi: wielki pion pracy

twórczej. Choć nadmiar jego wrażliwości, obolalej wszystkimi bólami pokolenia, wiedzie go niekiedy na manowce artystyczne rozsadzając koncepcję każdego nieomal dzieła, jest to mimo wszystko najczujniejszy żuraw naszego życia, a przy tym nie-strudzony oracz i siewca naszej niwy językowej; pracownik wreszcie niezmordowany, który mimo twardych niegdyś warunków życia i gruźlicy, nigdy w życiu nie pofol-gował sobie.

[...] tylko całkowita dezorientacja w naszych stosunkach obecnych mogła tu Panu podsunąć nazwiska Lorentowicza i Krzywoszewskiego, raczej niechętnych Ż-emu i ulegających we wszystkich swych osądach naciskowi opinii; mogę Pana upewnić, że Kasprowicz, Miriam, Staff i pisarze najmłodszy cenią Ż. o wiele wyżej i prawdziwiej, niżli to czynią tamci panowie.

Zadaniem romansopisarza jest niekiedy romans, z konieczności na tle społecznym i obyczajowym; pomawianie o pornografię i [tu wyraz nieczytelny] socjalną (tzn. o zbyt subiektywne i temperamentowe traktowanie obu dziedzin: «Erosa» i «Polis») nie minęło żadnego z wybitniejszych pisarzy zarówno naszych, jak i europejskich. Są to strzały ze starego kołczana. [...] Nie łudzę się bynajmniej, bym tymi uwagami zdołał przekonać Pana; nie mogę też przyjąć wyzwania do literackich polemik w korespondencji listownej, gdyż do tego nie mam ani głowy dość swobodnej, ani dość czasu. Że jednak *clara facta faciunt claros amicos*, więc w imię tych uczuć przyjaznych, które rad bym dla Pana zachować, proszę o nieprzysyłanie mi zapowiedzianego studium o Ż. — po prostu dlatego, aby nie wznawiać przemilczanych tu uczuć, jakie wzbudzić we mnie musiało domniemanie pańskie, iż tego rodzaju studium zainteresuje mnie szczególnie.”

(z listu do Tunisu, 1 IV 1925)

„[...] Czy mógłby Pan istotnie «mieć zaufanie» już nie do pisarza, lecz do człowieka, który w jakikolwiek sposób przykłada rękę do ostrej krytyki pisarza drugiego, bardziej przy tym wartościowego i po stokroć płodniejszego? Że Pan z tej strony nie umiał czy nie zechciał spojrzeć na rzecz, było to dla mnie pewnym zawodem co do — czy mam powiedzieć? — subtelności Jego.

Narzucano się przy tym przypuszczenie, że całe zainteresowanie się pańskie moim pisarstwem zrodziło się z pewnego zawodu w stosunku do innego. A miewam istotnie zwolenników takich. Tą drogą dochodzą często do swych sympatii natury, w których przeważa czynnik negacji.”

(z listu do Tunisu, 20 V 1925)

„[...] Legendę o Bodelerze chętnie przeczytam; co do studium pańskiego o moim pisarstwie, to, oczywiście, proszę o nieprzysyłanie mi jego: nie miałbym po prostu do tej rzeczy żadnego stosunku; obiektywny bowiem stosunek jest tu zbyt oczywistym niepodobieństwem; subiektywnie zaś odnoszę się do wszelkich wiwisekcji nad sobą jak królik w laboratorium; a żadne sądy pochlebne czy też dodatnie nie zdołają mnie znarkotyzować. Niech mi więc Sz. Pan oszczędzi sytuacji podwójnie niedorzecznej. Większość pisarzy obcych i naszych lubi czytać o sobie — ja tego nie znosiłem nigdy. Brak mi było zawsze tego zmysłu, który «literatom» zastępuje szczęście, a niekiedy i samą dolę; przyjaciele moi nazywają ten brak brakiem ambicji. Tej samej zresztą, która jak Panu wiadomo, nie tylko «serce spod żeber wyżera», ale i godność z grzbietu. Miałem zawsze słabość dla «Mimów»: od kuglarzy do poetów, ale szacunku nie żywiłem dla nich nigdy. Nie potrzeba to zresztą tłumaczyć czytelnikowi *Próchna* i *Kamieni*. A propos tych ostatnich, muszę szczerze wyznać, że nie posądzam Pana o jakikolwiek uczuciowy czy refleksyjny stosunek do Średniowiecza,

o jakiegokolwiek jego znawstwo lub umiłowanie: ta luka w duchowości polskiej znajduje się prawdopodobnie i w pańskiej. Ale jaki może być wobec tego stosunek Jego do mojej pracy najważniejszej?"

(z listu do Siechowa, poczta Sokołów, 9 II 1926)

Fragment ostatnio zacytowany wymaga komentarza. Berent tkwił tematycznie w kręgu problematyki artystów, ich pozycji i celu sztuki. Bohaterowie *Próchna* (głównie Hertenstein) oceniają sztukę negatywnie („sztuka to nie jest rzecz dostojna”); *Żywe kamienie* są mniej pesymistyczne: po śmierci niezależnego artysty goliarda zostaną waganci, którzy z konieczności życiowej będą uprawiać „niedostojną” sztukę, sprzedawaną mieszczanom. Ale doznają rozgrzeszenia. Wyrazi je sam Berent-autor w posłowie powieści:

„Więc smęt mnie dziś ogarnia nad tym, że od czasu śmierci goliarda tak się owo rozbiła, rozproszyła familia cała. Ta już tylko uboga gromadka kuglców, z siłaczem i symfonistą włości się po świecie.

Daj im Boże zarabiać igrą na chleb powszedni!”⁸

Czytelnik Berenta wie jednak, że autor *Żywych kamieni* nie siebie, choć niby i siebie rozgrzesza. Ta smutno-ironicznie-pobłażliwa zgoda na kompromis z odbiorcą mieszczańskim służy artystom żyjącym z twórczości. Berent rozumie ich, jak archipoeta goliard i jak przeor z *Żywych kamieni*. Lubi ich, lecz niezbyt ceni. Sam bowiem nie wyda się na łup tanich ambicji, nie jest „mimem” (aktorem). Zachowa szacunek dla sztuki „dostojnej”. Jak Żeromski będzie wstrząsał sumieniem narodu, choć — bardzo skromnie — uzna wyższość Żeromskiego nad sobą⁹.

Listy o twórcy *Przedwiośnia* pochodzą z wiosny roku 1925, kiedy życie Żeromskiego zbliżało się do końca, mają zatem walor oceny totalnej jego twórczości. Są dowodem, że najbliżsi byli Berentowi pisarze łączący wartości moralne z artystycznymi. Takie pisarstwo miał sam uprawiać przez lata następne. Bo „opowieści biograficzne” (od roku 1934) są czytelne podwójnie: jako proza o problematyce historycznej i współczesnej zarazem¹⁰. Są bowiem również wyrazem gorzkiego spojrzenia na rzeczywistość Polski lat trzydziestych i lęku przed utratą niepodległości odzyskanego niedawno państwa. Ostatnia książka Berenta, najbardziej bolesna, wyszła w roku 1939. Że poprzez historię oceniał autor rzeczywistość, którą przeżywał, że szukał analogii z przeszłością snując na tym tle wskazania moralne, dowiedzie list pisarza do Ignacego Chrzanowskiego, kiedy, przystępując do napisania opowieści biograficznej o Staszicu, dziękuje Chrzanowskiemu za inspirację i wyklada cel podjęcia tej pracy¹¹:

„[...] Podjąłem ostatnią pracę istotnie także i w celu tak dobitnie podkreślonym przez Pana Profesora. Z perspektywy dzisiejszych warunków i potrzeb zasługi pracowników z początków XIX w. — nie śmiem ważyć większe czy mniejsze od później-

szych — są, jak mniemam, dziś dla nas cenniejsze. Na tę drogę Staszycową w budowaniu zarówno duchowej jak i materialnej przyszłości naszej wkroczyć musi z całym opinią polską, za czym i rządy nasze.”

(fragment listu z datą 24 IV 1931)

List do Józefa Ujejskiego z podziękowaniem za monografię o Conradzie jest jeszcze jednym dowodem uznawania przez Berenta walorów moralnych w dziele literackim:

„Zjawiam się niestety zawsze późno i nie w tłoku, a że pożywnej książki pańskiej, mimo gruntownego przeczytania, wciąż jeszcze nie donosiłem w sobie, więc proszę o wyrozumiałość dla spaźniającego się z podzięką. [...] Będę nad wyraz ciekawym oddźwięku tej książki u Anglików, dla powodów, którymi uwagi Pańskiej zbytnio zaprzętać nie pragnę.

Jak wielu pisarzy naszych złożyłem i ja swój drobny trybut Conradowi. Przekład Lemańskiego ukazał się pierwotnie w «N. Przegl. Lit. i Sztuki», redagowanym niegdyś przeze mnie wraz ze Staffem. Poczynano w te lata mówić u nas o Conradzie, lecz na ogół dość gołostownie. [...]

Drobnym między innymi wspominkiem tych wysiłków pozostała mi dawna suggestia tej głowy mocnej. Tak obrazkowo i jednostronnie, jako wilka morskiego, wyobrażałem sobie niegdyś Conrada.”

(fragmenty listu z datą 28 II 1936)

Urzeczenie Berenta Conradem i monografią Ujejskiego wyrażają słowa codzienne i proste: o Conradzie — „głowa mocna”, „wilk morski”, o książce Ujejskiego — „pożywna”. Ich prostota przylega do problematyki moralnej ulubionego pisarza.

Szczęściem mamy z tychże lat trzydziestych wypowiedź Berenta na temat krytyki literackiej — w liście do Eugeniusza Płomińskiego — z podziękowaniem za książkę (chodzi pewnie o *Szukanie współczesności*):

„Dziękuję za nadesłaną książkę. Mniemam, że najprostszym dostępem do dzieł sztuki współczesnej jest po dawnemu wrażliwość czujna a nieufna — jak Pańska właśnie — dialektyce wszelkich «problematyków». Ow przerost wyłączonego intelektualizmu, filozofii stosowanej, socjologii, polityki jako mierników literatury wnosił już od czasu Brzozowskiego wiele zamętu w dziedzinę naszą — a niepokoił się tym nawet Żeromski, który sam z tych wpływów wyzwolić się nie zdołał. Dzisiejszymi czasy wzmożło się to wszystko, obciążając i umysły lotniejsze całym bagażem dialektyki swarliwej. Uwikłał się w nią przecież i Skiwski¹² po przeniesieniu się do Warszawy.

Może oddaleniu od niej zawdzięcza Pan przede wszystkim swą zwięzłość i samoistność, nie oglądając się na cudze sądy z ostatniego np. zeszytu jakiegos tam pisma, za czym i własny wybór. Bo w rzeczach poezji i prozy, jak w muzyce i plastyce, decyduje ostatecznie wybór, a więc podniebienie, smak: dar wyczuwania wartości i na koniec ta osobista radość, jaką one nam sprawiają. Z tego jedynie źródła czerpie swe wpływy krytyka współtwórcza każdej epoki. Życzę Sz. Panu jak najwięcej tych radości, a więc całej duszy i własnego oblicza w każdym osądzie.”

(list z datą 13 VI 1934)

Znamienny to list pisarza postulującego niezależność krytyki od jakichkolwiek koniunktur, niewolny nawet od lekkiej pretensji do uwielbianego Zeromskiego (może z powodu *Przedwiośnia*?) i od zastarzałego żalu do Stanisława Brzozowskiego, który go atakował przed laty blisko trzydziestu za ignorowanie spraw społecznych i wartości pracy¹³. Albowiem Berent, nie deklarując się po stronie jakichkolwiek partii politycznych, nawet się im zdecydowanie przeciwstawiając¹⁴, wytykał narodowi wady społeczne czy polityczne — z pozycji moralisty-samotnika, obcej pisarzom angażującym się po prawicy czy lewicy. Gorzki i „chory” na sprawę polskie, bronił ambitnie honoru narodowego, czasem usprawiedliwiał błędy, uparcie żywił nadzieję lepszego jutra dla pokoleń przyszłych. Taką postawę patrioty prezentuje kilka listów do Gajkowskiego, który wojażując po świecie zamierzał wydawać za pośrednictwem Berenta swe utwory w Polsce i — również przez protekcję pisarza — szukać w ojczyźnie „posady”. Listy Berenta z lat dwudziestych odpowiadające na te prośby mogą służyć jako definitywne zaprzeczenie jego klerkostwa. Już bowiem stosunek do Gajkowskiego szukającego szczęścia poza krajem staje się mniej pobłażliwy, ustępując przed strofowaniem adresata, że „obceje” zamiast dzielić losy rodaków w Polsce. Berent widzi błędy polityki wewnętrznej kraju, brak kontaktu z kulturą światową, Polskę odrodzoną nazywa ironicznie „odgrodzoną”. Nie pozwoli sobie jednak na pesymizm, niewiarę w przyszłość i na ucieczkę. Jak w twórczości literackiej, postuluje dążeń i e. A oto fragmenty listów, o których mowa:

„[...] Sądząc z listu, nie powinien Pan zasiadywać się na czas dłuższy w całkowitym odosobnieniu, bo tego właśnie miał Pan aż nadto w Peru. Trudno jednak namawiać Pana na Warszawę, gdzie bytowanie nędzne jest obecnie trzy razy droższe niż luksusowe gdziekolwiek na świecie. A być turystą w ojczyźnie, to karmić się codziennie goryczą rozczarowań, nie zawsze słusznych, ale zawsze bolesnych. Życie nasze tymczasem najdosłowniej ugrzęzło: stanęło na martwym punkcie przesilenia gospodarczego, z którego nie widać wyjścia. Przybysz, taki jak Pan, gotów tu się tylko szamotać — z niesprawiedliwością sądów własnych — bo niepodległość opłaca się nie tylko krwią, lecz i tym grzęźnięciem państwowego wozu na wszystkich drogach nowego życia. Nie inaczej było swego czasu we Włoszech i w Grecji.

Mimo to wszystko nie radziłbym Panu „wykorzeniać” się całkowicie, bo spleen egzotyczny może stać się cięższy od troski rodzinnej — zwłaszcza gdy ona dogonić Pana potrafi i pod palmami afrykańskimi.”

(z listu do Tunisu, 24 XI 1924)

I jeszcze:

„Ze zdziwieniem i smutkiem odczytuję pańskie zamysły oparcia egzystencji na dochodach literackich w Polsce, które nie przewyższają przeciętnie pensji woźnego w każdym biurze. [...] Poza 3 lub 4 pisarzami najbardziej dziś poczytnymi i w modzie, wszyscy inni szukać muszą życiowego oparcia na urzędach, posadach, w szkolnictwie, dziennikarstwie, przy teatrach, kinach lub kabaretach. Bądź co bądź w takich właśnie czasach i stosunkach życie pańskie złudzenia może chyba tylko ktoś z Afryki.”

W dalszym ciągu listu informuje Berent, że twórczość oryginalna w Polsce przegrywa na rzecz tłumaczeń, których muszą się podejmować i pisarze wybitni.

„[...] Skazany na tę pracę od lat kilku, nie przełożyłem ani jednej prawie książki, którą bym uważał za wartościową lub godną przekładu, lecz przeważnie takie, na których spodziewali się zarobić księgarze.

[...] Naczelnym dziś poeta nasz Leopold Staff, mający żonę i dziecko, a utrzymujący się z przekładów (bo nie z liryki oczywiście), pracuje po 14 godzin na dobę, tłumacząc między innymi... *Garçonne*'ę Margueritte'a, co więcej podpisując się na tej książce jako tłumacz, ile że księgarze handlują tyleż co najmniej książkami, co i nazwiskami. [...] Ten zalew dzisiejszy przekładów, robionych na setkach warsztatów z takimi mistrzami «translatorami» na czele, jak Boy, tłumaczący po 3 do 4 książek na rok, jak *Mirandola* — po 6! zatapia dziś u nas książki oryginalne i spycha je na ostatnie półki po księgarniach, do czego przyczynia się w dużej mierze i odpowiedni popyt ze strony nie «czytelników», lecz istotnych dziś nabywców książek nowych: zamożnego żydostwa.

[...] Bez wątplenia są to wszystkie objawy stosunków przejściowych, jakie przeżywamy i przeżywać musimy opłacając nieraz gorzko, dolą własną, rzeczy po stokroć ważniejsze — przyszłość, acz nie własną już może. Bez wątplenia minie, wraz z za-stojem gospodarczym, i ten zastój oraz gorszy od niego chaos wydawniczy.

[...] Piszę to wszystko, jak rzekłem, ze smutkiem, gdyż odgaduję i rozumiem dobrze pańską niechęć do dalszego obczenia na egzotycznym gdzieś odludziu fabrycznym. A jednak?... Ileż to lat upłynęło od pańskiego pobytu w Warszawie? Jakże dale, lądy, morza i światy zwiedził Pan tymczasem! Ile życia i przyśpieszonego w nim tętna powojennego mogło oddziaływać na Niego przerzucając Go z Warszawy do Paryża, z Paryża do Afryki, z Afryki do Szwajcarii... Czy ptak po świecie polotny, zamieni się Pan tak łatwo w grzyba Polski Od(g)rodzonej — śmiem również wątpić. Co zaś do pańskiej «żyły» literackiej, daj Panu Boże znaleźć w niej grudeczkę złota — dla siebie przede wszystkim, bo to uczyni znośniejszymi czasowe samotności pańskie. Ale zakładać zawczasu warsztat złotniczy na to, by dla siebie przekuwać w nim precjozy zagraniczne, a dla nakładców wszelkie żelaziwo kowalskie — takie nie mogą być chyba poważne zamierzenia życiowe człowieka, który miał czas poznać życie.

Sprawę wzięłem jednak tak poważnie, że dla jej zilustrowania nie wahałem się mówić i o sprawach własnych, czego nigdy nie czynię. Oby Pan zechciał to wziąć za dowód rzetelnej przyjaźni.”

(list do Tunisu, bez daty, ale z tego samego okresu; fragmenty)

Listy Berenta pozwalają na orientację w jego lekturze. Rabelais, Chateaubriand, Gide, Giraudoux, Mauriac, Conrad, Gebhart, Remy de Gourmont — to ci, których czytał i studiował: poeci-moralisci, prozatorzy dużego kalibru, historycy kultury, myśliciele. Tych parę nazwisk przylega ściśle do twórczości Berenta, gęściej od problemów moralnych.

Na koniec sprawa bardzo interesująca: w listach, nie odbiegających na ogół stylistycznie od jego prozy, przejawiały się nadto charakterystyczne, czasem obsesyjne elementy stylu i języka jego prozy literackiej.

Przedstawię przykłady tych paralel czy powtórzeń. Przypomnijmy zdanie z listu o Żeromskim (1 IV 1925):

„Jeśli o wszystkich brakach olbrzymiego talentu jego, o wszelkich rozwałęśnieniach jego ponośnego pióra milczy się dzisiaj, to dlatego, żeśmy potrafili położyć na drugą szalę to, co zawsze i wszędzie przeważać musi: wielki plon pracy twórczej.”

A teraz — fragment sceny z *Żywych kamieni*, gdy przed ciemnym mnichem, potępiającym grzeszne życie zmarłego goliarda, szlachetny przeor franciszkański rozstrzuwa wizję sądu bożego nad poetą:

„Tam — przeor wskazał ręką ku górze — ważyć będą na drugiej szali i winy goliarda. Położą na nią wszystko!... [...] W tej chwili ostatecznej może już tylko Ona (przeor wskazał na obraz nad klęcznikiem) — może [...] Ona to właśnie zwróci goliardowi *votum* jego... I położy na szalę pierwszą — gęśle poety.”¹⁵

Zważmy, że od wydania *Żywych kamieni* do cytowanego listu minęło lat siedem (powieść powstawała poza tym przez kilka lat), a pisarz nie zapomniał swej pięknej metafory. Waga, narzędzie Temidy, powtórzyła się w liście do Gajkowskiego jako miernik sprawiedliwości w ocenie artysty.

I jeszcze inny cytat z tego samego listu o Żeromskim:

„Choć nadmiar jego wrażliwości, obolałej wszystkimi bólami pokolenia, wiedzie go niekiedy na manowce artystyczne rozsadzając koncepcję każdego nieomal dzieła, jest to mimo wszystko najczujniejszy żuraw naszego życia...”

W *Zmierzchu wodzów*, wydanym w roku 1939, napisze Berent o J. U. Niemcewiczu:

„Był jednym z najczujniejszych żurawi owego klucza, co po rychłym zdziesiątkowaniu będzie się musiał porwać do odlotu z kraju. A do ostatka trzymał czatę pod Warszawą iście jak ten żuraw z legendarnym kamieniem czujności w pazurach”¹⁶.

Między listem do Gajkowskiego a tą ostatnią książką Berenta upłynęło lat czternaście. Symbol pisarza — czujnego żurawia tkwił przez te lata w wyobraźni autora. Z listu przeniósł się do „opowieści”.

I jeszcze jeden przykład. Pamiętamy list odmawiający Gajkowskiemu przyjęcia jego studium o pisarstwie Żeromskiego. Powtórzmy fragment:

„Brak mi było zawsze tego zmysłu, który «literatom» zastępuje szczęście, a niekiedy i samą dolę: przyjaciele moi nazywają ten brak brakiem ambicji. Tej samej zresztą, która, jak Panu wiadomo, nie tylko «serce spod żeber wyżera», ale i godność z grzbietu.”

Zwrot wyrażający pogardę dla literatów bez godności powtórzy Berent w *Zmierzchu wodzów* — w relacji o pamflecie młodego Słowackiego na Niemcewicza (w *Kordianie*):

„Po kilku latach zaledwie od smętnego bajronizowania w altanie ursynowskiej tak bardzo wywyższyła młodego [Słowackiego — przypisek J. G.], która — wiemy odeń — serce spod żeber wyżera”.¹⁷

Metaforyczny obraz przejęty z *Grobu Agamemnona* („Sęp ci wyjada nie serce, lecz mózgi”) służy Berentowi uparcie — to na użytek własny, to przeciw poecie, który ten obraz wymyślił.

Dla badacza języka i stylu Berenta wniosek stąd jasny, że granica między jego wypowiedzią „codzienną” (a taki charakter zwyczajności miały jego listy do Gajkowskiego i nie tylko do niego) a wypowiedzią w prozie artystycznej jest dość nieuchwytna, że na tych obu terenach jest jego język i styl uroczysty; że ulubione zwroty zapadały na stałe w jego wyobraźni. Użyte w listach ożywały po wielu nawet latach w tekstach literackich, i — na odwrót — wprowadzone do tekstów, wracały po latach w listach.

I pomyśleć, że tyle wartości moralnych i formalnych mieści się w prywatnej korespondencji wielkiego pisarza, który w karby moralności ujmował i to, co pisał dla czytelników swych książek, i to, co przekazywał odbiorcom czasem tak przypadkowym, jak Gajkowski. Pisarza, który, po protestancku surowy i czasem gorzki, patrzył jednak na świat przytomnie i uczciwie. Wyrazem tej rzetelności osobistej, wpisanej w jego trudną prozę, są na pewno jego listy, jakże z tą prozą zgodne.

Przypisy

¹ Zob. *Ozimina (vitae lampadae traditae)*.

² W „Chimerze” t. 4.

³ W. Berent, *Zywe kamienie*. Warszawa 1922, s. 426.

⁴ „Polityka” 1973, nr 33. (Wakacyjna ankieta „Polityki”: „Czy Państwo lubią listy?”, K. Wyka: *Dziennik — to ja, list — to ty*).

⁵ Por. J. Garbaczowska, *Wacław Berent [w:] Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura okresu Młodej Polski*, t. 3. Kraków 1973, s. 135 - 180.

⁶ 1. Listy do Józefa Gajkowskiego z lat 1913, 1922 - 1928. Odpisy (oryginały spłonęły w czasie wojny). Ze zbiorów J. Krzyżanowskiego, który mi je łaskawie udostępnił i pozwolił wyzyskać. 2. Kilka listów do różnych osób (S. Dembe, Z. Przesmycki — m. in. rkp. listu autora *Próchna*, wersja nie drukowana, J. Ujejski). Zbiory Biblioteki Narodowej. 3. Kilka listów do różnych osób (m. in. L. Bernacki, W. Reymont, E. Płomieński). Zbiory Ossolineum.

⁷ Skrót tytułu jakiegoś utworu Gajkowskiego.

⁸ *Zywe kamienie*. Warszawa 1922, s. 422 - 423.

⁹ W liście do J. Birkenmajera, który prawdopodobnie prosił go o dane dotyczące jego twórczości i — może — życiorysu, zdradził się z niechęcią mówienia o sobie: „Nie mam pamięci kalendarzowej, zwłaszcza w rzeczach dotyczących mojej osoby. Panowie Lam i Dębicki w książkach swoich, które Pan wszędzie łatwo znajdzie, wiedzą o tym daleko więcej.” (20 V 1930).

¹⁰ Gruntownych studiów nad epoką Legionów dowodzi korespondencja z L. Bernackim, który, jako dyrektor lwowskiego Ossolineum, ułatwiał Berentowi poszukiwania biblioteczne.

¹¹ Opowiadanie to zaginęło.

¹² Emil Skiwski, publicysta i krytyk literacki, potępiony za kolaborację z Niemcami przez Związek Zawodowy Literatów Polskich. Opuścił Polskę z cofającymi się wojskami hitlerowskimi.

¹³ Zob. S. Brzozowski, *Współczesna powieść polska*. 1906.

¹⁴ Por. rozprawę publicystyczną Berenta podpisaną S.A.M. pt. *Idea w ruchu rewolucyjnym*. Kraków 1906.

¹⁵ *Zywe kamienie*. Warszawa 1922, s. 375 - 376.

¹⁶ W. Berent, *Zmierzch wodzów*. Warszawa 1939, s. 144.

¹⁷ Tamże, s. 142.